



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. K. Kultiec.

KRAJOBRAZ WYDMOWY Z OKOLIC POŁĄGI, POW. GROBIŃSKI.



Ignacy Baranowski.

Największe dzieło Aleksandra Jabłonowskiego.

Każdy bezmała uczony obok innych tematów, które opracowuje, ma jedno dzieło ukochane, w które najwięcej kładzie swej duszy, które uważa za pracę swego życia. Dla Jabłonowskiego takim dziełem życia był „Atlas historyczny Rzeczypospolitej”. Kilkadziesiąt lat zmudnej, nad wyraz intensywnej pracy poświęcił on temu wydawnictwu. Pracował nad nim do samej śmierci, jeszcze w roku bieżącym pomimo swych osiemdziesięciu pięciu lat prześiadywał codziennie po parę godzin w założonym przez siebie przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim Instytucie historyczno-geograficznym, wykończając dalsze części atlasu — mianowicie mapy Podlasia i Mazowsza. Jeżeli ten człowiek, tak zawsze skromny, tak obcy wszelkiej zarozumiałości był z czego dumny, to właśnie ze swego atlasu. Produkował go dwukrotnie na międzynarodowych kongresach historycznych: przed kilkunastu laty w Rzymie, w roku bieżącym w Londynie. Na tym ostatnim kongresie przedstawił Jabłonowski swój atlas jako dzieło Instytutu historyczno-geograficznego przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim. Uczeni, zebrani z całego świata, podziwiali atlas, podziwiali i Instytut, nie wiedząc, że składa się on z jednego tylko Jabłonowskiego, który był jego kierownikiem i jedynym pracownikiem...

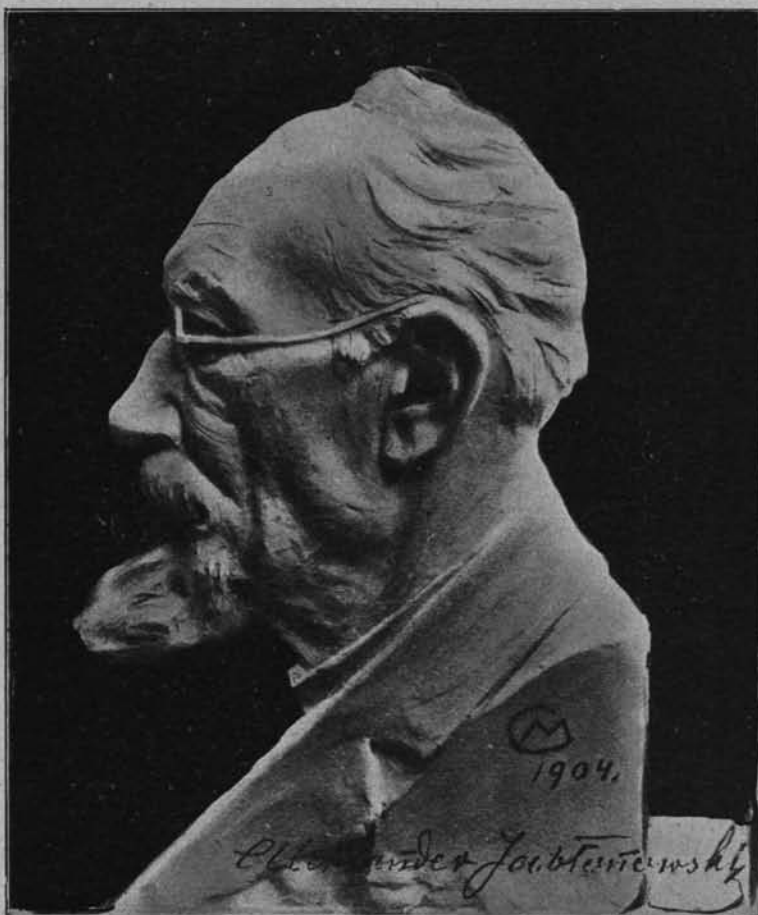
Uznanie, z jakim się spotkał Atlas historyczny w całym naukowym świecie, jest najzupełniej zrozumiałe. „Kartografia historyczna” pisał przed paru laty wielce kompetentny rzeczoznawca prof. Bujak „jest obecnie kwestyą, jeżeli się tak wyrazić można, aktualną dla naszej historyografii, jak jest nią od lat kilku w wielu krajach zachodnio-europejskich. U nas postawił ją na porządku dziennym pozytywnie i wspaniale Aleksander Jabłonowski w swoim monumentalnym „Atlasie historycznym Rzeczypospolitej Polskiej”.

Atlas miał stanowić jak gdyby dopełnienie i jednocześnie zużytkowanie materiału ogłoszonego przez Pawińskiego i Jabłonowskiego w „Źródłach dziejowych”. Chodziło tu o przedstawienie w sposób kartograficzny, w jaki sposób rozdzielona była własność ziemska w Rzeczypospolitej w latach przełomowych, które nastąpiły po Unii Lubelskiej. Polska miała 4 ka-

tegorie właścicieli ziemskich: 1) państwo (tak zwane królewsczyzny), 2) kościół, zarówno katolicki, jak i prawosławny, 3) magnaci władający całymi latyfundiami, 4) wreszcie średnia i drobna szlachta. W ziemiach ruskich Rzeczypospolitej do tych kategorii przybywały jeszcze 2 grupy posiadaczy dynastów — potomków bądź to Giedymina bądź to Ruryka — 5) kniaziowie potężni i 6) kniaziowie drobni. Stosunek procentowy ziemi należącej do tych 4, względnie 7 kategorii w poszczególnych częściach kraju nie był bynajmniej jednakowy. W jednych województwach przeważały latyfundiya nad własnością średnią, w innych posiadłości średniej i drobnej szlachty brały górę nad dobrami magnatów; były okolice, w których nieprzerwanym łańcuchem ciągnęły się królewsczyzny, w innych stosunkowo wiele znajdowało się dóbr duchownych. A taki lub inny rozkład własności ziemskiej w poszczególnych województwach nie był oczywiście dziełem przypadku: wpływał on zarówno z warunków geograficznych danego terytorium, jak i z jego dziejów. Z drugiej strony rozkład własności miał niemałe znaczenie w ukształtowaniu się roli, jaką ta lub inna część kraju miała odegrać w ogólnych dziejach Rzeczypospolitej. Ważnem jednakże dla nauki jest nie tylko oznaczenie, w jaki sposób ziemia była rozdzielona pomiędzy poszczególne kategorie posiadaczy, ale także rozgraniczenie terytorjów stanowiących ekonomiczne całości i wskazanie ich centrów; wreszcie, jeśli chodzi o własność wielką, o latyfundiya, to niemałą wagę ma wykreślenie terytorjów należących do poszczególnych rodów. W ten sposób mianowicie można wysledzić związek, zachodzący pomiędzy znaczeniem danego rodu w Rzeczypospolitej, a ilością posiadanej przez niego ziemi, można w sposób łatwy przekonać się, czy w danej ziemi był jeden tylko ród górujący swą potęgą materialną nad wszystkimi innymi, czy też było rodów kilka, posiadających mniej lub więcej jednakiej wielkości obszary. Jak widzimy atlas historyczny, mogący się przyczynić do rozstrzygnięcia tego rodzaju kwestyi, mógłby mieć istotnie epokowe znaczenie dla nauki historycznej w Polsce. Oczywiście, ideałem byłoby, żeby atlas nie ograniczył się do jednej epoki, ale dał nam obraz stopniowych



zmian, jakie we władaniu ziemią zachodziły w Polsce stopniowo. Niestety, przygotowanie map obrazujących Polskę średnio-wieczną jest prawie niemożliwe wskutek braku odnośnych źródeł historycznych. Jabłonowski uważał, że pracę należy rozpocząć od przełomu w. XVI i XVII, gdyż do tej epoki istniał już materiał wielce bogaty, dostatecznie kompletny i pod względem chronologicznym mniej



yg. płaskorzeźby Czesława Makowskiego.

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.

więcej jednolity w postaci wydanych zarówno przez Jabłonowskiego jak i Pawińskiego lustracy i ksiąg poborowych. Początkowo Pawiński miał brać udział w opracowaniu atlasu, wydając etnograficzną Polskę, wobec tego Jabłonowski postanowił stworzyć mapę ziem ruskich. A praca to była niesłychanie ciężka; nadmiar złego po przedwczesnej śmierci Pawińskiego Jabłonowski napróżno szukał współpracownika. „Ze jednak wykonania tego nie mógłbym już wziąć na siebie wyłącznie” pisał przed laty dziesięciu twórca Atlasu, „staralem się zachęcić do tej pracy kogo z młodszych—odpowiednio przygotowanych i usposobionych. Ale młodzi za mądrzy na to: męcz się lat parę nad piekielnie mozolną robotą, marnuj sobie wzrok, a potem, gdy już będziesz gotów przystąpić do wydania, rozbijaj sobie jeszcze głowę, by wynaleźć niezbędne środki pieniężne. Naprawdę też niema w tem nic pociągającego. Do tej pracy może się wziąć jedynie ten, kogo specjalność poprzednich studyów odpowiednio usposabia i z konieczności prowadzi na tę drogę” (Jabłonowski. Pisma tom I, str. 341).

Jako kanwę do swego atlasu wybrał Ja-

blonowski tak zwaną mapę gen. Chrzanoskiego. Rozumiejąc doskonale pewne jej braki, przeniósł ją nad późniejsze i dokładniejsze mapy sztabów: austriackiego, pruskiego i rosyjskiego, gdyż ona jedynie obejmuje obszar całej Rzeczypospolitej. Na mapie tedy Chrzanoski wykreślał granice królewskiej, latyfundi, dóbr szlacheckich i duchownych, wyzyskując całą swą wie-

dzę dziejów wewnętrznych Rusi, zdobytą podczas wieloletnich studyów. Tak wykonany atlas przedstawił Jabłonowski na trzecim zjeździe historyków polskich, a następnie podarował go Akademii Umiejętności, nakładem której wykonany został w Wiedniu w „Wojskowo-geograficznym instytucie”. Składa się on z siedemnastu doskonale odbitych map, wykonanych w siedmiu kolorach, odpowiadających siedmiu kategoryom własności istniejącym na Rusi¹⁾. Granice określone są wyraźnie, gniazda rodowe szlacheckie podkreślone, wreszcie, co za specjalną zasługę autora uznać należy — wyróżnione są mniejszymi punktikami osady, istniejące już na przełomie wieku XVI i XVII, od późniejszych lub nieznanych. Ponieważ z powodów technicznych nie udało się oddzielnymi barwami odróżnić dóbr, należących do poszczególnych ro-

¹⁾ 1) Dobra królewskie, 2) duchowne obrządku łacińskiego, 3) duchowne obrządku greckiego, 4) kniaziów znaczniejszych, 5) kniaziów mniej znanych, 6) ziemian zamożniejszych, 7) ziemian mniej zamożnych.



dów, autor oznaczył je numerami, rozwiązanie których znajduje się na wstępnych objaśniających kartach. Tam również umieścił Jabłonowski alfabetyczny spis, ułatwiający wynalezienie dóbr do danego rodzaju należących.

Wykonawszy Atlas ziem ruskich, wziął się Jabłonowski do opracowania ziem rdzennie polskich, nie tracąc do ostatniej chwili nadziei, że znajdzie pomocnika, któremu rozpoczęta prace

przekaże. Niestety, umarł, nie pozostawiając po sobie następcy na polu kartografii historycznej. Należy mieć jednak nadzieję, że wśród uczonych naszych znajdzie się człowiek, który doprowadzi do końca choćby tak daleko już posunięte przez Jabłonowskiego mapy Podlasia i Mazowsza. Wydanie ich możliwie szybkie będzie, śmiemy twierdzić, najlepszym uczczeniem pamięci Aleksandra Jabłonowskiego.



Kazimierz Moszyński.

Z UKRAINY.

4)

II.

Takie geograficzne położenie Ukrainy ma doniosłe znaczenie dla jej dziejów. Mając glebę niezmiernie płodną, liczne gaje i lasy¹⁾, rozrzucone wyspowo po całym obszarze, wreszcie głębokie, zalesione a mało dostępne jary — bezpieczne schronisko dla mieszkań ludzkich, — stanowiła ona od najdawniejszych czasów ziemię obiecaną dla rolniczej, osiadłej ludności, i pod tym względem nie mogą się z nią porównać ani sąsiednie Polesie, ani Dzikie pola, ani odległe Powiśle, ani nawet większa część Europy zachodniej. Na okoliczność tę zbyt słaby dotychczas kładziono nacisk; dopiero ostatnimi czasy Rostafiński z jednej, a Hruszewskij i Niederle z drugiej strony zwrócili na nią bacniejszą uwagę, znaczenie zaś większych lasów tej krainy dla późniejszych stosunków osiedleńczych już dawniej silnie podkreślił doskonały znawca Ukrainy, Al. Jabłonowski.

Nie potrzebujemy jednak wcale się odwoływać do zdań tych uczonych, aby stwierdzić ważność podniesionej sprawy; przenieśmy się tylko na chwilę do Kijowa, wejdźmy do oddziału archeologicznego miejscowego muzeum i, przechodząc z sali do sali, rozważmy najda-

wniejsze dzieje obchodzącej nas krainy. Omiłamy tu przede wszystkim nie zajmujące nas obecnie, choć zresztą niezmiernie ciekawe wykopalisko z końca epoki paleolitycznej w postaci rzeźbionego kła mamuta, znalezione nie na powierzchni, lecz w spągu warstw lesowych i jeszcze dawniejszych czwartorzędowych, a natomiast całą uwagę poświęćmy późniejszej, bo już neolitycznej kulturze, t. zw. trypolskiej.

Okazy tej późnoneolitycznej kultury w postaci przede wszystkim pięknych, malowanych i wzorzystych naczyń glinianych zajmują prawie całą pierwszą salę muzeum i świadczą dobitnie, że ich twórcy byli narodem osiadłym i rolniczym. Popierwsze bowiem — u koczowników nigdy nie mogłaby się rozwinąć tak potężnie ceramika; powtóre, przedmioty pochodzące od tej kultury znalezione w dołach mieszkalnych, stanowiących część podziemną domostw czworokątnych z wgłębionem w ziemię, otoczonym kamieniami ogniskiem oraz ścianami plecionymi z chróstu i wylepionemi mieszaną z plewami gliną¹⁾; potrzeci, w naczyniach znaleziono ślady zboża, zwłaszcza pszenicy²⁾. Niżej, omawiając dzisiejsze budo-

¹⁾ Szafa IV, dół.

²⁾ Szafa VII, dół. Obok pszenicy znajdowano częstokroć jęczmień, a nawet podobno i żyto („Tru-

¹⁾ „Źródła dziejowe” XXII, 9.



Z A B Y T K I P O L S K I E.

wnictwo ukraińskie, powróć jeszcze do owych chat „pratrypolskich“, teraz zwróć tylko mimochodem uwagę na stosunkową wyższość tych lepianek od współczesnych domostw europejskich¹⁾ i przejdę do samego jądra obchodzącej nas rzeczy — do terytoryalnego rozprzestrzenienia tej kultury. Dołączona mapka (p. str. 584), opierająca się na danych zgromadzonych przez Niederlego, Hruszewskiego i Chwojkę, podkreśla powiaty i miejscowości bliższej okolicy, w których znaleziono omawianą kulturę²⁾. Widzimy, że obszar przez nią zajęty pokrywa sobą prawie całą wyżej określoną przestrzeń Podola—



fot. A. Meissner.

CERKIEW W STAREM SIOLE, POW. BÓBRECKI.

dy XIII archeolog. sjezda“, t. I, 1), przeważnie jednak proso (ib. 1, oraz str. 16 i 32). O rozwoju rolnictwa świadczą też żarna i sierpy krzemienne, wreszcie liczne resztki ciastowatej masy w rodzaju pierogów (ib. 2).

¹⁾ Jak wiadomo, chata ulepiona z chróstu i gliny ma bardzo szerokie rozpowszechnienie zarówno w teraźniejszości, jak zwłaszcza w przeszłości; jednak w okresie neolitycznym w całej Europie przeważają domy okrągłe; nawet w niektórych krajach Grecji (Beocji) przejście od owalnej budowy mieszkań do czworokątnej dokonało się prawdopodobnie dopiero w okresie starszego brązu, więc około 2500—2000 (M. Hoernes „Kultur d. Urzeit“, 1912, t. II, 63); przypomnijmy sobie zresztą okrągłe chaty germańskie i słowiańskie na płaskorzeźbach rzymskich i w t. zw. „urnach domkowych“. Tem ciekawszą jest ta okoliczność, że na wschodzie, w czasie kultury trypolskiej, widzimy zupełnie ustalony typ graniasty; budynki są tam albo z okrucowca i gliny budowlanej, jak w Troi, albo z cegiel; przyczem te ostatnie rozwinęły się najdawniej z domostw czworokątnych o ścianach plecionych i wylepionych gliną. Taką przemianę możemy jeszcze dziś obserwować na chacie moldawskiej (E. Lesgaft: „Kratkij kurs geografii Rosii“ 1911, str. 172).

²⁾ W. W. Chwojko „Kamiennyj wiek sredniago Pridnieprowja“ 1901. Tenże, „Katalog archeolog. oddziału Kijowskiego Muzeum“, Kijów 1911 r., str. 12. Hruszewskij, „Kijewskaja Rus“ I, 25 i d. Niederle: „Slovanské starožytosti“ tom I, 454. Sztern: „Doistoriczeskaja greckeskaja kultura

Ukrainy. Podobieństwo obu obszarów zwiększy się jeszcze bardziej, jeżeli dodamy nieuwzględnioną przezemnie na mapce, bo zbyt niedokładną wiadomość o znajdowaniu się tejże kultury w północnej części gubernii chersońskiej i w części wołyńskiej; jest to tak jaskrawy dowód ścisłego związku między tą kulturą a ukraińskim krajobrazem, że wszelkie inne będą chyba zbyteczne.

Nie potrzebuję dodawać, jak niezmiernie ważne byłoby ustalenie chronologiczne kultury trypolskiej; na nieszczęście jednak pod tym względem nie doszło jeszcze do ustalonego porozumienia; przypisują ją III — II tysiącleciu przed Chr. i zaliczają do ostatniej doby późnego neolitu. Nieco lepiej rzecz się ma z jej pochodzeniem; wprawdzie do niedawna jeszcze poważnie powątpiewano o jej tubylczości i wprowadzano rozmaitemi drogami z południa¹⁾, gdzie w owe czasy kwitły lub zaczynały kwitnąć kultury: egipska, sumeryjska, trojańska, kreteńska i t. zw. przedmykeńska. Dziś jednak coraz bardziej widoczne się staje, że stanowi ona miejscowy bujniejszy rozkwit pra-

na jugie Rossii“ w „Trudach XIII archeolog. Sjezda“ t. I, str. 9. (Porówn. także Światowit, III, 233 i d.).

¹⁾ Niederle: „Slovanské starožytosti“, Dil 459 i d.). Dowody przeciw jego zapatrywaniom daje Hruszewskij („Kijewskaja Rus“ I, 58), sam jednak łączy tę kulturę z turkiestańską.



starej europejskiej kultury wstęgowej¹⁾, podlegający tylko pewnym wpływom z południa²⁾.

Z punktu widzenia krajoznawczego taki wczesny rozkwit kultury rolniczej na ziemi ukraińsko-podolskiej wcale nie powinien dziwić; wcześniej czy później musiał on się tu zjawiać, a że zjawiał się w dobie późnego neolitu, to tylko świadczy, że podówczas ziemie ruskie pozostawały w mniej lub więcej głębokim spokoju od strony Dzikich pól. Zresztą odrębność etniczna Ukrainy, jak to zaraz zobaczymy, zdaje się trwać i w późniejszych czasach. Przejdźmy tymczasem do II sali muzeum i zwróćmy uwagę na znajdujące się tam przedmioty, należące już do okresu kruszców, ale znalezione na tych samych ziemiach. Ułatwiając sobie przegląd naukowemu uogólnieniami³⁾ z łatwością dochodzimy do wniosku, że w dobie kruszcowej Ukraina podległa przemożnym wpływom obcym: z południa (osady greckie nad Pontem), z zachodu (bogaty w kruszce Siedmiogród) i z południowego wschodu (koczownicy scytyjscy z azyatycką kulturą brązową). Jedność i samodzielność kulturalna Ukrainy — jak tego należało oczekiwać, choćby ze względu na zupełny brak kruszców w glebie ukraińskiej⁴⁾ — a mimo to jej przyrodzone granice, tak pięknie

zarysowane przez obszar zajęty trypolską kulturą, i teraz nie gubią się jeszcze; stają się tylko mniej wyraźne. Jedną z najmniej wyraźnych staje się właśnie najważniejsza, bo południowo-wschodnia rubież; jeżeli jednak z chwiejnych granic zewnętrznej kultury, przedstawionej w archeologii przez łatwo przenośne przedmioty codziennego użytku, przeniesiemy wzrok na granice daleko ważniejszych dla archeologii zwyczajów rytualnych, to wnet odnajdziemy zgubiony południowy kres Ukrainy; całe bowiem Dzikie pola i południowa część Kijowskiego już ku końcowi neolitu, a zwłaszcza na początku doby kruszcowej, posiada obrządek obspypywania ciał zmarłych tlenkiem żelaza, barwiącym trupy, a po przegnicciu ich i kości, na czerwono. Obrządku tego nie zna ani Podole, ani Wołyń, ani pozostała Ukraina¹⁾, natomiast jest on szeroko rozpowszechniony na całym przed i zadnieprzańskim obszarze stepów, co pozwala przypisać go ludom koczowniczym.

Takie stałe przesiąkanie południowej granicy krajobrazu ukraińskiego przez wszelkie stosunki archeologiczne²⁾ świadczy dosadnie o tem, jak potężne są prawa tego krajobrazu, świadczy tem bardziej, że tę samą granicę spotykamy jeszcze w XVIII w. jako południowy kraniec Polski, ba i spotykamy jeszcze dzisiaj, jako południowe rubieże gubernii podolskiej i kijowskiej; tylko z czasem granica owa, która, że się tak wyrażę, wisiała w powietrzu, ale która nie mogła znaleźć żadnego dla siebie oparcia, uczepiła się rzek i wytworzyła znaną, historyczną linię: od Dniepru dolną Taśminą, Wysią, Siniuchą i Kodymą do Dniestru.

¹⁾ M. Hoernes: „Kultur d. Urzeit“ 1912, t. I, 134. Zwłaszcza zasługuje na uwagę, że wzór woluty, stanowiący jeden z najistotniejszych przymiotów kultury wstęgowej, a występujący w Europie od czasów niezmiernie dawnych, bliżej określić się nie dających, znajdujemy w Grecji dopiero w IV st. przed Chr.: na Krecie na przelomie IV a III w., w Azji Mniejszej w drugiej połowie III w., a w Egipcie dopiero na przelomie III i II w. przed Chr. (Porówn. M. Hoernes. ib. II, 63, 50 i rys. na 52, 37, 17).

²⁾ Kultura trypolska zrywa się i znika prawie nagle, co każe przypuścić, że jej twórcy opuścili Ukrainę. Niederle, l. c. I, 493.

³⁾ Hoernes: „Kultur d. Urzeit“ 1912, t. II, 111. Hruszewskij ib. I, 41 i d. Niederle ib. I, 492 i d.

⁴⁾ Ze wszystkich kruszców znajdujemy tu, i to tylko na kijowskiem Polesiu, rudę żelazną, która też znaczną rolę odegrała w czasach późniejszych.

¹⁾ Hruszewskij l. c. I, 34.

²⁾ Dla ścisłości dodać należy, że wschodni, najbardziej zagrożony rąbek tej granicy ugiął się już nieco ku północnemu zachodowi pod naciskiem etnicznego „stepu“, a może tylko „stepowej“ kultury, nieliczne bowiem kościce znajdujemy nawet poza Rosyą (Antonowicz: „Archeologiczeskaja karta kijew. gub.“ 1895, str. 50).

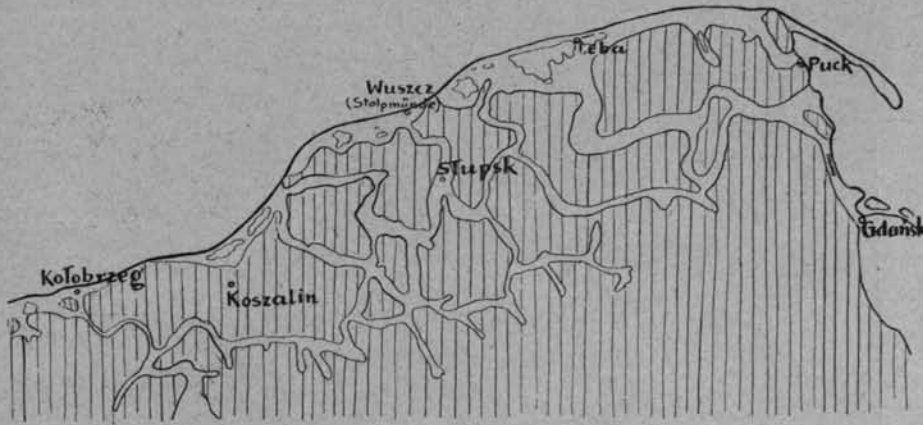
G. D. N.





Stanisław Małkowski.

Z historii tworzenia się wybrzeży pomorskich.



I. WYBRZEŻA BAŁTYKU MIĘDZY KOŁOBRZEGIEM A GDAŃSKIEM.

rys. St. Małkowski.

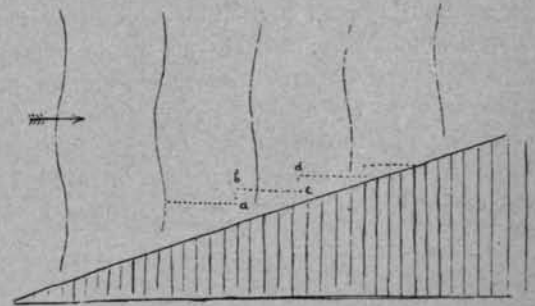
(przestrzeń zakreskowana — utwory lodowcowe).

półwyspów—mierzei. (Pucka, Świeża, Kurońska). Składanie materiału, powstającego z rozmywu po stronie wschodniej daje się wytłomaczyć działaniem panujących na Bałtyku wiatrów zachodnich. Wiatry te powodują, że produkt rozmywania bywa unoszony przez ude-

Jeżeli rzucimy okiem na mapę wybrzeży pomorskich (rys. 1), na której uwzględniono charakterystyki tworzących je materiałów, spostrzeżemy, że utwory lodowcowe, panujące niepodzielnie w południowej części mapy, ku północy w niewielu miejscach dochodzą do morza. Północna granica utworów lodowcowych posiada przebieg linii zatokowatej¹⁾, stykającej się z morzem jedynie w punktach najbardziej wysuniętych ku północy. Zatoki zajmują młodszego pochodzenia piaski i bagna lub jeziora odzielone od morza piaszczystymi mierzejami.

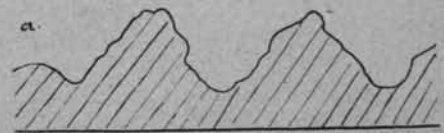
Widzimy dalej, że sam brzeg posiada naogół przebieg prostolinijny. Brak tu ostrych, śmiało wdzierających się w morze form — przeciwnie na każdym kroku spotykane zaokrąglenia lub wyprostowania świadczą o tem, że morze miało dosyć czasu, ażeby poradzić sobie z brzegiem, w tym wypadku co prawda bardzo podatnym, bo pozbawionym twardych maszywów.

Do wytłomaczenia powstawania i rozwoju brzegu pomorskiego dopomogą nam zjawiska trwające dziś, nieco tylko dalej, na wschodzie. Widzimy tam rozmywanie wystających w morze znacznych części lądu, a po ich stronie wschodniej powstawanie długich, piaszczystych



rys. St. Małkowski.

RYŚ. 2.



rys. St. Małkowski.

RYŚ. 3.

¹⁾ W rozważaniu tem pomijam uwidocznione na mapce utwory późniejsze (napływowe), wypełniające doliny rzeczne.



rzające o brzeg fale w kierunku wschodnim. Każdy, kto był na południowych wybrzeżach morza Bałtyckiego, miał sposobność dokonać bardzo pouczające pod tym względem spostrzeżenie. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy gdzieś na wybrzeżu pomorskim. Dajmy na to, że wieje wiatr zachodni, co właśnie zdarza się najczęściej. Fale uderzają więc o brzeg, na którym jesteśmy, ukośnie, w ten sposób jak to wskazuje rysunek 2. Rzućmy na fale np. kawałek drzewa. Widzimy, że nadbiegająca fala porywa rzucony przedmiot i niesie w kierunku wskazanym przez strzałkę. Jeżeli przedmiot rzuciliśmy nieco dalej, zobaczymy, że fala nie zdoła wyrzucić go na brzeg odrazu. Znajduje się on np. w punkcie *a* w tej chwili, kiedy cofająca się w kierunku prostopadłym od brzegu fala porwie go ze sobą i uniesie np. do *b*; stąd zostanie on uniesiony przez nową, pędzącą ku



4. WYDMY PIASZCZYSTE NA MIERZEI POD WSIĄ ROWE.

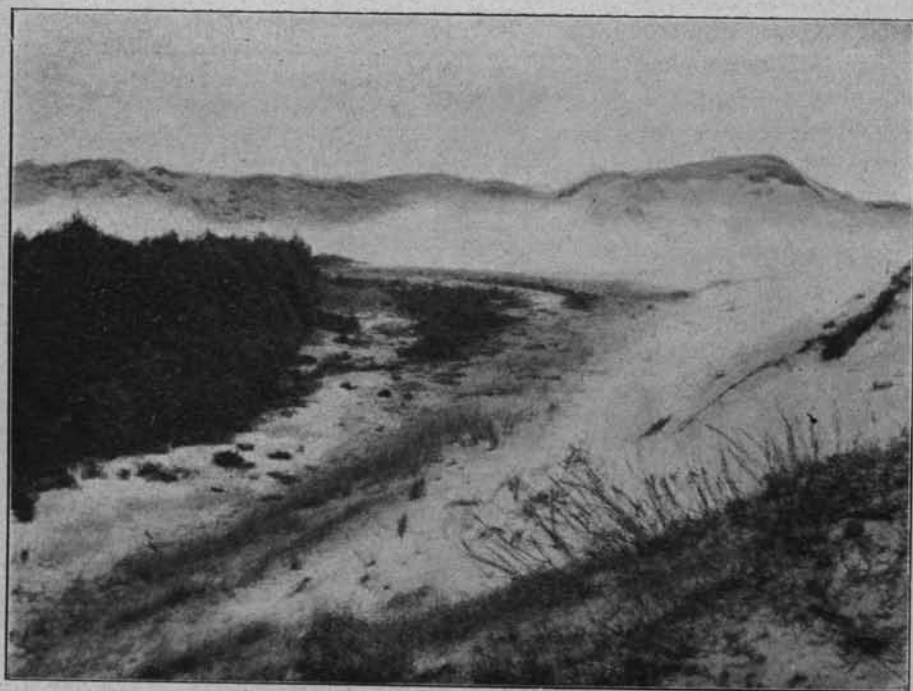
fol. St. Małkowski.

brzegowi falę do *c* i t. d.; przedmiot nasz będzie więc odbywał drogę zygzakowatą, a my, czekając na jego wyrzucenie, będziemy musieli podążać za nim w kierunku wschodnim. Tego rodzaju wędrówka odbywa się na wybrzeżu stale podczas panowania wiatrów zachodnich. Ziarna piasku, pochodzące z rozmywanych zwalów gliny morenowej, stanowiącej strome brze-

gi, odbywają długą wędrówkę po linii zygzakowatej aż do czasu, póki spoczną gdzieś, ukryte przed działaniem fal, naprzekład za wystającym w morze cyplem lądowym. To jest główny zarys historii powstawania mierzei.

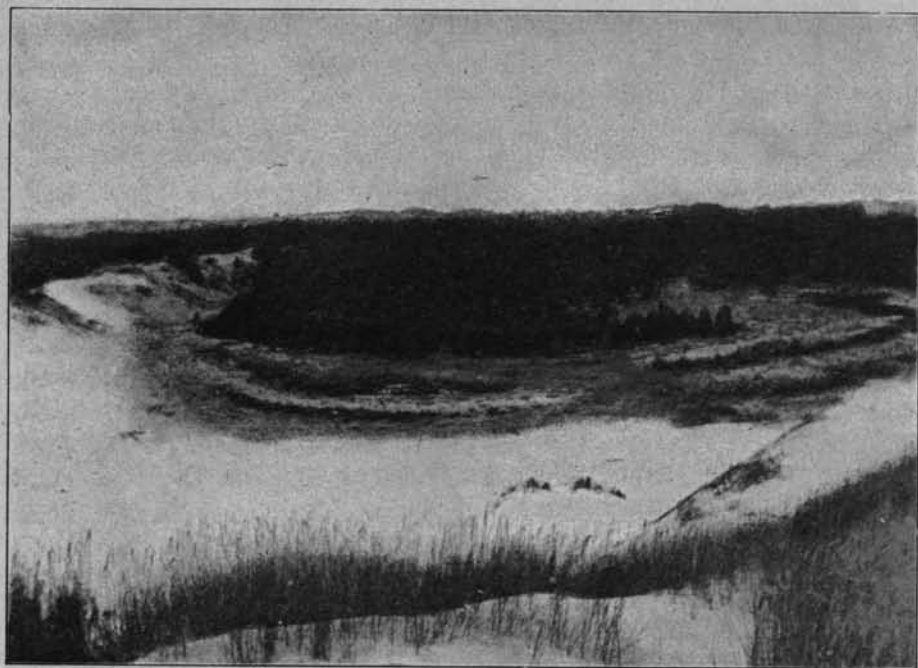
*

Powierzchnia utworów dyluwialnych Pomorza pomarszczonego jest w wielkie, przebiegające mniej więcej w kierunku półn.-południowym garby.



5. WYDMA PARABOLICZNA Z OKOLIC WSI ROWE — OD WNETRZA.

fol. St. Małkowski.



fol. St. Malkowski

6. WYDMA PARABOLICZNA Z OKOLIC WSI ROWE, ZDJĘTA OD WNĘTRZA.

Gdy morze, po ustąpieniu lodowca zajmowało przeznaczone dla siebie dziedziny, korzystało ono z dolin między owymi garbami i wchodziło zatokami w głąb lądu. Pasy ziemi, odpowiadające garbom, wcinały się w morze, tworząc półwyspy (ob. rys. 3 a). Uprzytomnijmy sobie, jakie musiały być początki pracy fal morskich na wybrzeżu — jakie części brzegu musiały pójść na pierwszy ogień przeciw ich sile rozmywającej. Jasną jest rzeczą, że cypłe lądowe padły w pierwszej linii ofiarą tej nierównej walki. Brzeg zbudowany z glin i żwirów był słabszy i nie potrafił mocniej opierać się natarczywości fal. Jeżeli teraz przyjmiemy, że fale uderzające na wybrzeża działały głównie pod wpływem wiatrów zachodnich — zrozumiemy odrazu proces rozwoju wybrzeży pomorskich. Uwidocznione na rys. 3 a zwały glin



fol. St. Malkowski.

7. WYDMA PARABOLICZNA W POBLIŻU WSI ROWE.

i żwirów, wdzierające się w morze śmiałymi formami — zaczynają powoli skracać się, tępić, a jednocześnie od strony wschodniej narastają im wciąż wydłużające się warstwy piaszczyste — mierzeje (rys. 3 b). Gdy odległość dwóch garbów była niewielka, wnet zbudowana została między nimi grobla piaszczysta, wytwarzając z zatoki morskiej przybrzeżne jezioro — „zalew“ (rys. 3 c). Takie jezioro, ulegając stopniowemu zamulaniu, będzie począt-

kiem bagien i mokradeł, o ile naturalnie morze, pracując niezmordowanie dalej nad prostowaniem linii brzegu, nie zacznie rozmywać z kolei tworzonych poprzednio przez siebie mierzei. To właśnie zjawisko możemy wielokrotnie obserwować na wybrzeżach pomorskich. Zdarza się, że fale przerwą i zniosą część mierzei i morze zawiadnie znów przynależnym so-



bie nigdy obszarem. Z tego, co mówiliśmy o przyczynach tworzenia się mierzei, wynika, że fale morskie są tutaj, zarówno w ich pracy burzającej jak i twórczej — narzędziem wiatrów. Też same wiatry w sposób zgoła odmienny wpływają na ukształtowanie powierzchni wybrzeży pomorskich.

Przyjrząwszy się powierzchni wybrzeży piaszczystych, spostrzegamy dziwne nierówności w postaci piaszczystych wałów, poplątanych niekiedy ze sobą w najdziwniejsze sploty i węzły. Są to t. zw. „wydmy“¹⁾ (rys. 4 i 7).

Fale morskie, wyrzucając na brzeg piasek, tworzą z niego słabo wzniesiony ponad następujące bezpośrednio za nim części lądu „wał brzeżny“. Tutaj piasek zaczyna podlegać osuszaniu i stąd też bywa unoszony przez wiatr wgłąb wybrzeża. W zależności od ilości przeszkód, które piasek może spotkać w swej podróży, może on być pędzony dalej lub bliżej. Przeszkody jednak trafiają się już o kilka lub kilkanaście kroków od wału brzeżnego. Mówimy o najważniejszych, a są nimi w tym wypadku kępy *Triticum junceum* (perzu sitowatego), albo *Honckeneya peploides* (piaskowiec beblkowaty).

Rośliny te, osłabiając siłę wiatru, powodują zatrzymanie ziarn piasku i wnet starają się umocować je swymi korzonkami i pędami.

Kiedy kępy tych roślin występują w większej ilości, są wtedy w stanie utworzyć wzgórze — pierwszy stopień wydmy piaszczystej na wybrzeżu. Wydma ta jednak nie dochodzi do znaczniejszej wysokości, gdyż rośliny te, wzniosłszy się wyżej, nie dałyby sobie rady bez większej ilości wody, której potrzebują. Tu jednak wyręcza je gatunek trawy *Psamma arenaria* (piaskownica wydмова), albo *Elymus arenarius* (wydmuchszycza piaskowa). Te trawy dopiero powodują utworzenie „wału pierwotnego“, ciągnącego się wzdłuż wybrzeża. Wał pierwotny staje się podstawą i punktem wyjścia dla dalszych form wydm. Przyjrzyjmy się im pokrótce.

Przypuśćmy, że w jakimś miejscu wału pierwotnego roślinność, unieruchamiająca piasek, zostanie wskutek jakiegokolwiek przyczyny znacznie osłabiona, albo zupełnie zniesiona. Wiatr, nie znajdując przeszkód, zacznie obna-

żone piaski wywiewać, usypując je dalej w postaci półksiężyca, opartego końcami o wał pierwotny. Jeżeli tego rodzaju wyrwa zostanie utworzona na większej przestrzeni wału, powstanie zamiast półksiężyca duża wydma łukowata, która przy wystarczającej sile wiatru zacznie wędrować wgłąb wybrzeża. Roślinność będzie się starała przeszkadzać wydmie w tej wędrowce. Dążenie roślinności do unieruchomienia piasków będzie miało skutek pomyślny przede wszystkim na krańcach wału łukowatego, gdzie jest najmniej materiału ruchomego. Środek wydmy może najdłużej wędrować dalej, tworząc coraz bardziej pogłębiającą się t. zw. wydmy paraboliczną (rys. 5 i 6).

Im dalej od wybrzeża, tem trudniejsza będzie wędrowka wydmy, tem większa, ilość roślinności występującej do walki. Ostatnim etapem, do którego sięga wydma, bywa zazwyczaj bór sosnowy, zwyciężający ją ostatecznie po bohaterskiej walce, opłaconej niekiedy wielkimi stratami. Powierzchnia takiej posuniętej wgłąb lądu wydmy bywa zwykle poszarpana, pokryta zagłębieniami i wyrwami, które obnażonemi na zboczach korzeniami roślin świadczą o trwającej tu zajadłej walce na śmierć i życie.

Powierzchnia, po której wydma paraboliczna przeszła, bywa nierówna — pokryta piaszczystymi pagórkami. Są to części posuwających się naprzód wałów, unieruchomione w drodze przez roślinność.

Spojrzymy jednak teraz w stronę wału pierwotnego. Piasek, wywiewany z wybrzeża, zacznie się znów gromadzić na miejscu, gdzie powstała wyrwa, będąca początkiem wydmy parabolicznej. Rana, powstała w wale pierwotnym, zostaje zasklepiąca i w ten sposób wnętrze wydmy parabolicznej będzie przedstawiało obszar zamknięty ze wszystkich stron wałami. Może się zdarzyć, że na przestrzeni nowo utworzonego wału pierwotnego znów utworzy się wyrwa (ewentualnie nowa wydma paraboliczna).

Wielki wpływ na to, czy wydmy będą zajmowały pokryte roślinnością okolice nadbrzeża, czy też będą ustępowały, pozwalając zdobywać roślinności nowe obszary — ma posuwanie się brzegu wgłąb morza lub jego cofanie. Jeżeli brzeg będzie narastał, pas brzeżny, na którym wydmy powstają, będzie przesuwiał się ku morzu — roślinność w zwyczajnym pochodzie będzie zajmowała wydmy, nie pozwalając im rozwijać się w formy bardziej złożone. Przy ujściu Odry mamy taki przypadek. Zwraca tam

¹⁾ „Wydma“ (w odróżnieniu od „piasków lotnych“) nazywamy każdy pagórek piaszczysty, zawdzięczający swe powstanie działaniu wiatru. Termin ten używany jest obecnie w naszym słownictwie naukowym zamiast dawnych „diun“, lub „przesypów“.



naszą uwagę obecność znacznej ilości wałów równoległych do wybrzeża, pokrytych roślinnością i znajdujących się w niewielkiej od siebie odległości. Są to dawne wały pierwotne, odpowiadające swym przebiegiem poprzednim liniom wybrzeża. W miarę posuwania się brzegu w głąb morza stare wały były zdobywane przez roślinność, a przed nimi, od strony morza powstawały nowe, które z kolei ulegały losowi swych poprzedników.

Gdy brzeg się cofa — pas wydm idzie w głąb lądu. Morze wytrwale dąży za nim, rozmywając i znosząc teren, po którym wydmy przeszły. Często rozmywany brzeg odsłania pod pokrywą piasku wydmowego warstwę próchnicy lub zczerniałe pnie drzew — cmentarze dawnych zaspanych lasów. Czasami wydmy, jakby w ucieczce przed nacierającym morzem, wkraczają na stare tereny gliny dyluwalnej. Morze, idąc za nimi, dochodzi do tych glin; czasami na znacznej wysokości spostrzegamy wydmy, które właśnie w sposób powyżej wyjaśniony mogły się tam znaleźć.

Tyle w krótkości, z pominięciem szczegółów, mówią brzegi wschodniego Pomorza. Jak widzieliśmy, brały udział w ich historii trzy wielkie moce ziemskie: morze, wiatr i roślinność. Nie myślmymy jednak, że ciekawe dla morfologa boje wiatru z roślinnością o panowanie nad piaskami toczyły się i toczą jedynie na wybrzeżach morskich, Ogromne połacie naszego kraju dziś jeszcze są terenem tych walk, uwidoczniających się w terenie również jako może nieco odmienny typ wydm parabolicznych. W borach sosnowych, pokrywających piaszczyście obszary wielkich dolin poglacyalnych, istnieją jakby w uśpieniu, ujarzmione przez roślinność stare wydmy. Wiatr jeno czeka, aż ręka nieostrożnego człowieka wytnie las — wtedy ruszają znów drzemiące od wieków piachy. W dzikim tańcu i harcach z wichrem zaczynają one zasypywać uprawne pola, niosąc ze sobą znów zagładę i śmierć. A bohaterskiej roślinności bez pomocy człowieka nie zawsze udaje się opanować powstałe w ten sposób pułstynie.



Aleksander Łętowski.

OBWÓD BIAŁOSTOCKI.

1)

Gdy Napoleon I, rozgromiwszy Prusy, poddyktował im warunki pokoju w Tylży r. 1807, odebrał między innymi część zabranych ziem polskich, mianowicie niektóre powiaty z województw: podlaskiego, brzeskiego i augustowskiego, zabranych przez Prusy przy trzecim rozbiórce Polski. Z ziem tych cesarz Francuzów utworzył odrębną jednostkę administracyjną — obwód białostocki, i podarował go Rosji.

Gdy się mówi i nawet pisze o obwodzie białostockim, to dzisiaj zawsze mniemamy, że się składał tylko z trzech powiatów istniejących

dotąd: białostockiego, bielskiego¹⁾ i sokólskiego, zapominając lub poprostu nie wiedząc wcale, że obwód ten obejmował jeszcze czwarty powiat, mianowicie drohicki, zwany czasem,

¹⁾ Powiatu bielskiego nie należy utożsamiać z pobliskim pow. białskim na Podlasiu, w gub. siedleckiej. Pow. bielski otrzymał swą nazwę od miasta Bielska. Z Białą ma tyle tylko wspólnego, że jest również zamieszkały głównie przez niechlujną ludność żydowską, chętnie nadającą obu tym miastom obcy, nie polski charakter.



szczególniej w wieku XIX, także i drohiczyńskim. Powiat ten, jak wiadomo, dziś nie istnieje.

Obwód białostocki jako odrębna jednostka, przetrwał do r. 1842, w którym go zniesiono, wcielając powiaty: białostocki, bielski i sokólski do gub. grodzieńskiej, do której i dzisiaj należą.

Granicząc z Królestwem Polskiem, oddzielone tylko Bugiem, posiadają te trzy powiaty największą w całej guberni odsetkę ludności polskiej. Powiat białostocki liczy jej około 32⁰/₀, bielski przeszło 40⁰/₀, z nieznaczną domieszką, tam i owdzie, ludności małoruskiej i rusińskiej. Najbardziej z nich jednak polski jest powiat sokólski, w którym ludność polska, mazurska, dosięga 65⁰/₀ ogólnej liczby ludności tego powiatu.

Do roku 1840 w obwodzie białostockim, jak zresztą i w województwach, zabranych przy drugim rozbiore Rzeczypospolitej, obowiązywały: statut litewski, prawo magdeburskie, przywileje, nadane przez królów polskich, konstytucje sejmowe. W czerwcu 1840 roku nasze prawodawstwo zostało całkowicie uchylone i wprowadzono prawo austriackie.

Miasto Białystok posiadało ongi herb, którego część górna wyobrażała orła białego na tle czerwonym, dolna zaś pogoń litewską.

W kwietniu r. 1845 odwieczny ten herb miasta uznano za niebezpieczny i zastąpiono go innym: w górnej części — żubr, w dolnej — orzeł biały.

Naturalne miasto obwodu białostockiego — Białystok dawny niczem zgoła nie przypomina Białegostoku współczesnego, całkowicie zażydzonego.

Lubo to nie jest jedna z najstarszych osad w kraju naszym, jednakże o Białymstoku, jako wsi i dobrach rozległych, kroniki wspominają już w r. 1320. Wzniesić miał Białystok książę Giedymin.

Jan Kazimierz nadał Białystok ze wszystkimi przyległościami Stefanowi Czarnieckiemu, od którego po kądzieli przeszedł do Klemensa Branickiego. W połowie wieku XVIII Branicki zmienia skromną wioskę w jedną z najwspanialszych w naszym kraju rezydencji, dając poniekąd zarazem i podwaliny przyszłemu miastu. Szczególniej słynął w XVIII w. na świat cały pałac, wzniesiony przez Branickiego. Plany tej budowli, podobno nadzwyczajnej pod względem architektonicznym i dekoracyjnym, a także plany ogrodów tamtejszych, są przechowywane w oddziale budownictwa w Louvre w Paryżu. Rezydencję tę za Sasów i Stanisława

Augusta zwano powszechnie Wersalem podlaskim. Zresztą już i samo miasto Białystok było w końcu wieku XVIII jednym z najprzejdniejszych miast na Podlasiu, zwłaszcza od czasu, gdy August III na prośbę Branickiego wyniósł Białystok do godności miasta. Spadkobiercy Branickich: (Feliks i Jan) Potoccy i (Marya) Mostowska w r. 1802 ulegli pokusie, w postaci ogromnej sumy, zaofiarowanej przez króla pruskiego — 270 tys. talarów, i cudną rezydencję sprzedali zaborcy ziemi polskiej. Pozostawał Białystok w posiadaniu władcy Prus do r. 1807, a po wcieleniu obwodu białostockiego do Rosyi król pruski sprzedał rezydencję białostocką cesarzowi Aleksandrowi I.

Zanim tytuł własności został przepisany na nowego właściciela, przez długie lata pracowała w Białymstoku specjalna komisja odbiorczo-szacunkowa. Członkowie jej jednak, przysłani specjalnie z Petersburga, dbając jedynie o własne zyski, drapieżnie się obeszli z niezwykle cennymi osobliwościami pałacu i ogrodu białostockiego. Zaczęto od zniszczenia bardzo kosztownego zwierzyńca, potem zrujnowano ogród, wywożąc z niego pysznie rzeźbione posągi do Francji i Włoch i za bezcen tam sprzedając. W końcu zabrano się do rujnowania i burzenia pałacu i jego pamiątek: przedziwnej roboty posadzki bez ceremonii wyłamywano, dach miedziany zdjęto całkowicie z pałacu. Nie mogąc go wywieźć dla nadmiernego ciężaru w całości, pokrajano na części i w takim stanie sprzedawano kosztowną miedź. Ale niedość na tem! W pałacu mieścił się teatr, który tę miedzy innymi posiadał osobliwość, że zasłona, oddzielająca scenę od widowni, była nadzwyczaj kunsztownej roboty. Ponieważ niszcyciele nie mogli jej również wywieźć w całości, przezornie pokrajali na kawałki i w ten sposób spieniężyli.

Kościół w Białymstoku — Wniebowzięcia N. M. P. — wznosił swym sumptem marszałek Wiesiołowski w r. 1584.

Do roku 1853 Białystok posiadał też klasztor oo. bazylianów.

W czasie „powietrza“ i cholery chorzy znajdowali w tym klasztorze opiekę i pomoc.

Poza epidemiami powiat białostocki był często nawiedzany przez nieurodzaje. Szczególnie zabójcza dla ludności miejscowej była długa serya kolejnych 11 nieurodzajów, poczynając od r. 1845.

Białystok obecny, oprócz swej nazwy, nie ma bodaj nic wspólnego z tą sławną rezydencją wielkopańską, o której podałem powyżej nieco szczegółów. Zdewastowany niemal do



szczętnie słynny pałac Branickiego jest dziś w takim stanie, że zamiast imponować i zachwycać, jak to ongi bywało, wywołuje jeno uczucie politowania i żal bezmierny. Umieszczono w nim rządowy zakład naukowy. *Sic transit gloria...*¹⁾

¹⁾ Po wkroczeniu do obwodu białostockiego w r. 1812 wielkiej armii Napoleona wojska rosyjskie pod dowództwem gen. Iłowajskiego cofnęły się w nieładzie, po wywiezieniu jeno z Białegostoku akt na 1800 furach. Akta te jednak bądź to zostały rozszarpane w drodze, bądź też spalone przez eskortę wobec zbliżania się Francuzów. W obwodzie białostockim ustanowiono niezwłocznie rząd tymczasowy pod nazwą: „Rząd tymcz. W. Ks. Litew.“, którego zwierzchnikiem był gen. Carrière. Z polecenia

Obecnie, jak wiadomo, Białystok jest dużym miastem przemysłowym, którem jednak stał się nie od razu: pierwsi fabrykanci tamtejsi obsiadali z początku Białystok dokoła, nie wkraczając w granice samego miasta. Gdy liczba fabryk poczęła wzrastać, nie pominięto i samego Białegostoku, lubo warunków przyrodzonych, sprzyjających rozwojowi przemysłu, zgoła nie posiada. Zresztą, tamtejszy przemysł sukieniczy jest dziś całkowicie opanowany przez żydostwo, które odegrało w nim zupełnie taką samą rolę destrukcyjno-rujną, jak np. w historii szewstwa warszawskiego.

nia władz francuskich werbowano ochotników do armii, płacąc b. hojnie.

D. N.



Jan Olszewski.

Mogiła Wita Stwosza.

Na norymberskim cmentarzu św. Jana w roku 1533 pod liczbą 268 (wszystkie groby są numerowane) złożono doczesne szczątki Wita Stwosza, jednego z najsławniejszych rzeźbiarzy polskich, który w 53 roku życia, w całej pełni powodzenia, uległszy pokusie jeszcze większej sławy i zysków materialnych, przeniósł się niebacznie do bogatej wówczas Norymbergi.

Niemiecki napis na płycie z piaskowca wskazuje, że pogrzebano go w ro-



rys. Jan Olszewski.

GRÓB WITA STWOSZA W NORYMBERDZE.



TABLICA NA GROBIE WITA STWOSZA W NORYMBERDZE. rys. J. Olzeowski.

dzinnym grobie Keczlerów i Karnerów, krewnych drugiej jego żony, Niemki, Barbary Herczin. Srodze też mistrz odpokutował za porzucenie swojej ojczyzny, bo choć po roku 1495 zostaje mieszczaninem w Norymberdze osia-

dłym i cieszy się wielkim uznaniem, mimo to zawistni wrogowie oskarżają go o fałszerstwo wekslu, w roku 1503 męczą torturami, piętnują na obu policzkach i pozbawiają praw i wolności wydalania się z miasta. Wprawdzie wskutek starań księcia Wilhelma, landgraфа heskiego, Reinharda, hrabiego Hanau, garstki przyjaciół i szlachty, przywracają mu utraconą cześć i prawa, jednakowoż radni norymberscy, grożąc mistrzowi, nie pozwalają mu usprawiedliwić się i ogłosić tego publicznie, bo czyż można zgodzić się, kiedy „Stwosz, obywatel popędliwy, bezbożny i krzykacz, nabawił gminę naszą niepokoju“. Podobno Muzeum Germańskie w Norymberdze już w roku 1871 zamierzało nabyć na własność publiczną płytę grobową, pod którą na niegościnniej ziemi, w blizkiem sąsiedztwie Albrechta Dürera, spoczywa największy mistrz polski, a na jej miejscu wystawić pomnik okazalszy; zdaje się jednak, że to już należy do zapomnianych projektów.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 17 b. m. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się pierwsze powakacyjne zebranie miesięczne Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia, który, otwierając zebranie, powitał obecnych i zdał sprawę z czynności Zarządu i Sekcji za okres czasu od połowy czerwca do połowy września.

Podczas feryi wakacyjnej prowadzone były liczne studia naukowe w różnych miejscowościach kraju; napływają już zgromadzone na studiach tych zbiory i zdjęcia fotograficzne.

Na obchodzie jubileuszowym Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie reprezentował Towarzystwo Krajoznawcze dyrektor F. Kopera.

Na obchodzie tym między innymi mianowano członkiem honorowym Towarzystwa Tatrzańskiego redaktora „Ziemi“ a prezesa Towarzystwa Krajoznawczego Kazimierza Kulwiecia.

Zalegalizowano nowy Oddział Towarzystwa

w Ostrowcu. Nowych członków rzeczywistych przyjęto 81 — zaś członkami-korespondentami mianowano: p. Wincentego Kognowickiego w Kownie i p. Bronisława Mosdorfa w Pińsku.

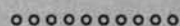
+ Dnia 1 listopada upływa termin nadsyłania prac na konkursy sekcji fotograficznej, wycieczkowej i przyrodniczej Oddziału w Zagłębiu Pol. Tow. Krajoznawczego.

Sekcja fotograficzna wyznaczyła za nagrodę I żetony złote, nagrodę II — żetony srebrne — większe i nagrodę III — żetony srebrne mniejsze.

Sekcja wycieczkowa wyznaczyła trzy nagrody z wydawnictw Towarzystwa.

Sekcja przyrodnicza wyznaczyła, jako I nagrodę konkursu entomologicznego, książkę: „Świat zwierząt“ J. Sosnowskiego t. II, — jako II nagrodę, książkę Dyakowskiego: „Z naszej przyrody“; konkursu botanicznego zaś, jako I nagrodę, komplet przyborów do zielnikowania, jako II nagrodę „Atlas państwa roślinnego“ Wilkomma.

Prace przysyłać należy pod adresem Oddziału w Zagłębiu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Sosnowiec, ulica Starososnowiecka № 10.





Przebieg pogody w miesiącu sierpniu 1913 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. Kr.

Pogoda w sierpniu ubiegłym była przeważnie dżdżysta i chłodna.

Pierwsze dwa dni miesiąca były chłodne i mokre, potem ocieplilo się, lecz od 6 sierpnia znów nastąpiły niepogody i chłody, przyczem temperatury w nocy 8 i 14 sierpnia spadły do 6° C. Od 23 sierpnia zapanowała znośniejsza pogoda, przerwana dnia 25 silną burzą i ulewą, a ostatnie dwa dni sierpnia miały bardzo piękną, upalną pogodę (27° C. w cieniu po południu).

Temperatury średnie miesięczne wahają się około 16° i są niższe od normy przeważnie o 1°4. W Płockiem i Suwalskiem tylko o 0°6.

Pochmurność miesiąca spowodowała skąpe usłonecznienie: np. w Warszawie słońce świeciło tylko 152 godzin, gdy średnio w ostatnich 10 latach było po 212 godzin. Zato deszcze były bardzo częste i obfite, choć nie wszędzie w jednakim stopniu: na zachód i północ od Pilicy i Narwi opady niezbyt dużo przekroczyły normę, a w okolicach od Kalisza do Łowicza były nawet nieco skąpe; natomiast w południowych i wschodnich częściach kraju były ogromne, a obfitując tam już drugi miesiąc, zagroziły ciężką klęską. Przeciętnie dla całego Królestwa spadło w sierpniu 99 milimetrów wody w 15—16 dniach, gdy wartości średnie z 15 lat są 74 mm. w 15 dniach. Rzeki miały stale poziom wysoki i trzykrotnie występowały z brzegów.

Na Rusi było również chłodno i mokro, lecz nie w takim stopniu jak w Królestwie. Na Litwie było dość ciepło, a opady przekroczyły normę niezbyt znacznie.

Złą pogodę w naszym kraju warunkowały depresje barometryczne, przeważnie ciągnące w południowych i wschodnich stronach Europy. Od 23 sierpnia znajdowaliśmy się w obszarze zwykłym, powodującym lepszą pogodę, lecz wilgotne powietrze przy nagrzaniu łatwo wpadało w stan równowagi chwiejnej i było podatnym gruntem do wytwarzania się burz.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

Jędrzejów: Temp. średnia mies. 15°3 Temp. maks. + 27°1 dnia 31-go. Temp. minim. 7°5 dnia 14-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Jędrzejów	140	19
Suchedniów (p. kielecki)	114	18
Miechów	112	22
Olkusz	146	15
Wysokie (p. krasnostawski)	167	18

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 152 godz.

oooooooo

Nowe książki.

Stefan Szyller — *O attykach polskich i polskich dachach wklęsłych.* Warszawa, 1913 str. 35.

Rzecz powyższa jest odbitką drukowanego w 1909 r. w „Przeglądzie Technicznym“ artykułu, rozszerzonego i uzupełnionego w wydaniu książkowym. Poświęcił ją autor rozpatrzeniu wartości i pochodzenia dwóch pozornie mało znaczących szczegółów architektonicznych: attyk, t. j. kryjących dachy nadmurowań ścian licowych, i dachów załamanych, pozornie wbrew logice, do środka. Szczegóły te powtarzają się na bardzo licznych budowlach świeckich i kościelnych polskich, nadając im swoiste piękno; z drugiej strony są takim w Polsce tylko spotykanym pomysłem architektonicznym, że zasługiwały zaiste na szczegółowy i biegłą ręką dokonany rozbiór. Wbrew zdaniu Łuszczkiewicza, które się utarło w literaturze, autor sądzi, że attyka i dachy wklęsłe nie są bynajmniej naleciałością obcą i że nie pojawiły się dopiero w XVI w., z przyjazdem artystów włoskich, ale są właściwością architektury polskiej, pojawiającą się już w XIII w.; pierwotnie służyć miały do łatwiejszej obrony dachu i budynku od ognia, zwłaszcza podczas napadu nieprzyjaciół, i były wówczas zwykłą, czasem dość niezadarną arkaturą; później dopiero przy dalszym rozwoju kultury artystycznej i istotnie pod wpływem architektów włoskich nabrały urozmaicenia, ozdobiły się t. zw. grzebieniem, esownicami, wazonami i t. d., nie przestając i dalej służyć do zakrycia dachu od ognia.

T-t.

Katalog № 1 Antykwarni Warszawskiej. *Varsaviana.* Warszawa, 1913 str. 33.

Młoda ale ruchliwa, czy może raczej, uwzględniając stosunki warszawskie, ruchliwa dlatego, że młoda firma, wydała już pierwszy swój katalog, poświęcony w całości drukom ze stolicą naszą związanym. Katalog ten obejmuje 701 numerów książek i broszur, 22 widoki ogólne, 117 szczegółowych, 46 rycin typów i scen z życia Warszawy i 19 planów, jest to zatem nie tylko katalog, ale bezmała bibliografia Warszawy, będąca pożądanym uzupełnieniem spisu W. Korotyńskiego w „Słowniku Geograficznym“ i jeszcze mniej kompletnego działu *Varsavianów* w „Bibliografii“ Finkla. Nie potrzeba oczywiście dodawać, że miłośnicy i zbieracze znajdą tu arcybogaty plon wydawnictw, które nawet miłośnikom znane są czasem tylko ze słyszenia.

T-t.

Franciszek Jaworski. *Królowie polscy we Lwowie.* „Biblioteki Lwowskiej“ Tom XIX—XX. Lwów, 1912. (Z 19 ilustr.).

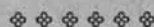
Jako ostatni tom doskonale redagowanego wydawnictwa „Biblioteki Lwowskiej“, o której nie-



raz już wspominaliśmy przychylnie, wyszła ciekawa nadzwyczaj, jak wszystkie zresztą prace poczytne-go historyka Lwowa, rzecz o godach i wiatkach, odprawianych przez wiernych mieszczan Lwigu roku ku czci i pamięci panów jego i władców. Przedmu-rzem Polski był warowny gród nadpęłtwiański, któ-ry całe wieki opierał się potrafił nawałom tatarskim, tureckim, szwedzkim i kozackim — nie dziw też, że najczęściej zaglądali doń królowie w chwilach bardzo groźnych, w chwilach, kiedy zjawienie się ich pokrzepić miało i podtrzymać nadwątlone siły i animusz mieszczaństwa. Od Władysława Ja-gielly, opiekuna grodu, wszyscy królowie nasi zaglądali do Lwowa, przyjmowani zawsze wy-stawnie i z całą okazałością przez „senat i lud lwowski“. Tryumfalne wjazdy królewskie, wiaty, przyjęcia, uczty i wystawy, urządzone we Lwowie słynne były w całej Polsce, bo nigdzie indziej nie zdobywano się na tyle okazałości, ile jej pozwolić sobie mogło bogate miasto handlowe. Przybywali królowie z całą paradą najczęściej, ale bywało, że ledwie przemkli przez miasto, strwożone siłą nie-przyjaciela, a zbyt wyczerpane, by pomyśleć mogło o odważnym oporze. Był więc tu Jan Kazimierz, a po nim i nieszczęśliwy Michał Korybut Wiśni-owiecki, „którego za zasługi ojca naród pokarał ko-roną królewską“. Szczytem tragedii był pobyt tego ostatniego, złożonego chorobą na łożu śmierci, przy którym stało widmo największej hańby Rzecz-pospolitej — upokorzenie się sultanowi. Wspaniale kreśli autor przejmującą tę scenę niepewności, na-cechowaną tak wielkim tragizmem, zwłaszcza w obli-czu śmierci, która wyzwoleniem być miała dla króla

od upokorzenia. Rzecz Fr. Jaworskiego czyta się tchem jednym, żalując w końcu, iż tak prędko roz-stać się z nią musimy — jest to jedna z najlepszych rzeczy tak autora, jak i „Biblioteki Lwowskiej“ i słusznie cieszy się tak wielkiem uznaniem.

b. j.



Kronika krajoznawcza.

+ Jak wiadomo, w ciągu minionego lata na ta-rasie przed pałacem w Łazienkach upadła i rozbi-ła się w gruzy rzeźba, przedstawiająca tańczące-go fauna, i dotychczas bez względu na symetrię nie została zastąpiona przez inną rzeźbę. Była to je-dna z ośmiu rzeźb, jakie pozostały po Stanisławie Au-guście, mianowicie: tańcząca bachantka i dwie grupy przed pałacem, dwóch gladiatorów i dwa lwy od strony mostu Sobieskiego, wreszcie ów faun. Postacie symboliczne Wisły i Bugu nad stawem są późniejsze, zaś „cztery pory roku“, Hebe i wazon z płaskorzeźbami nadesłane były w roku 1872 z Pe-tersburga przy zbudowaniu nowej pomarańczarni. Z tych ostatnich rzeźb „Hebe“ umieszczono obe-cnie w sali jadalnej pałacu łazienkowskiego, a rów-nież i wazon znalazł też stałe pomieszczenie pod dachem pałacowym.



Od Administracji.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał IV.

TREŚĆ: *Ignacy Baranowski* — Największe dzieło Aleksandra Jabłonowskiego (z 1 ryc.). *Kazimierz Mo-szyński* — Z Ukrainy (c. d.). *Stanisław Małkowski* — Z historii tworzenia się wybrzeży pomorskich (z 7 ryc.). *Aleksander Łętowski* — Obwód białostocki. *Jan Olszewski* — Mogiła Wita Stwosza (z 2 ryc.). Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Krajobraz wydmy z okolic Poługi, pow. grobiński. Cerkiew w Starem Siole, pow. bóbrecki.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łąkowe) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łąkał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier kra-jowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.